

TYGODNIK SUWAŃSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową 6 rb. 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

C Z A S

odnowić prenumeratę na kwartał trzeci r. b. i uregulować zaległości dawniejsze.

TRANSMISJE

FABRYKA MASZYN
WARSZAWA — OKOPÓWA 21
TADEUSZ RYCHTER

TEKTURĘ ASFALTOWĄ

znanej dobroci i trwałości,

ROBOTY ASFALTOWE,

wylewanie chodników, dziedzińców, bram, tarasów, izolację fundamentów, Krycie dachów Tekturą Asfaltową na listwy, na gładko (bez listew) i podwójną warstwą (dachy klejone), wyborową smołę gazową i specjalny lak asfaltowy do smarowania dachów poleca:

Warszawskie Przedsiębiorstwo Asfaltowe i Fabryka Tektur
dawniej inżyniera SPORNEGO

obecnie **wł. Ludwiki Ks. CZARTORYSKIEJ**

Biuro Przedsiębiorstwa w Warszawie, ulica Solec № 58 (blisko Tamki).
Telefon № 667.

Egzaminy powakacyjne dla nowowstępujących do Siedmioklasowej Szkoły Handlowej w Suwałkach

odbędą się 31 sierpnia, 1 i 2 września. Podania (z metryką i świadectwem szczepionej ospy) składać należy przed powyższymi terminami w kancelarii szkolnej.

Program Szkoły do nabycia w księgarni p. Zawadzkiej (cena 40 kop.)

Słowa prawdy.)*

Spowiedź głośna jednostki, budzącej społeczeństwo własne i odwołującej się do ludzi dobrej woli w imię jego potrzeb duchowych, winna być słuchana z całym natchnieniem i napięciem myśli, ażeby ta smutna, lecz prawdziwa historia życia społecznego stała się podłożem dla przyszłych planów.

Co może być szczytniejszego dla człowieka nad odwołanie się do jego świadomości, tej potęgi woli, dążącej drogami rozumowaniami do celów, wytkniętych przez

niem i napięciem myśli, ażeby ta smutna, lecz prawdziwa historia życia społecznego stała się podłożem dla przyszłych planów.

*) Z powodu artykułu p. St. St. „Do wszystkich ludzi dobrej woli“.

siły duchowe narodu! Krocząc niemi zawsze dochodzi się do tych celów, moc czynu ma wówczas nieublagane prawo spistości i przyciągania. Oczy kowala-Losu liczą się z tem prawem, nadając takie formy życia, jakie społeczeństwo odlewa.

Historja narodu naszego stwierdza, że, jeżeli jesteśmy rzuceni na niziny kuźni dziejowej, to tylko przez brak świadomości narodowej—społeczeństwo posiada taki ustrój, na jaki zasługuje.

Przyczyny leżą w nas samych—brak hartu, dorywczość, bezmyślne wyczekiwanie jakiegoś litościwego wypadku i wydostania się z tych nizin i trzęsawisk, w które zostaliśmy zepchnięci przez warunki nieublagalne siły, zręczności i własnego rozkładu, a raczej pozostania w mniejszości i odosobnieniu danego stanu rządzącego wobec niewoli i mroku szerokich mas szarych... Może i zdajemy sobie obecnie sprawę ze stanu rzeczy, lecz jest wiele warunków, krępujących swobodę ruchów; boimy się ich nazwać po imieniu, ażeby nie obrazić siebie i innych, tego sobkostwa i małostkowości, stojących w poprzek życiu społecznemu.

Ten brak w sprawności życia społecznego można tłumaczyć zwykłym objawem po anarchji, apatji, brakiem absolutnym interesu do życia społecznego, ciągłego, równego; bawi nas dorywczość, chwila, bawi efekt, połączony z ambicją, próżnością i tem smutnem sobkostwem bez myśli dalszej o życiu społecznem. Taki widocznie przeważa charakter większości jednostek, biorących udział w tem życiu społecznem.

Ogół narodu drzemie jeszcze, pomimo światła słonecznego, nieświadomiony w swoim zadaniu historycznem co do form, w jakich ma być wykutym dla przyszłego ustroju społecznego. Poznańskie wyprzedziło nas w tym względzie, i pochod do światła pójdzie tam wielkim torem zrzeszania się wszystkich. W Galicji młodzież odrzuciła programy polityczne i zabrała się wyłącznie do nauki, dając ujście swojej energii i swoim narodowo-społecznym aspiracjom. Typ akademika, mającego wstręt do książki a żyjącego tylko życiem politycznym, zanika, a zato wzrasta ruch umysłowy i naukowy w uczelniach Galicji. Młodzież staje się normalną. To samo można powiedzieć i o młodzieży tutejszej, spoważniałej i unikającej stronnictw politycznych, o ile jakiś sport nie uważa się za wyraz partyjności.

Spowiedź gorzka pod adresem społeczeństwa nie powinna pozostać bez refleksu; jeżeli społeczeństwo ma wszelkie prawa do życia, to powinno wystawiać dowody tego życia, interesującego się wszystkim, chociażby drobiazgiem, objawem tego życia w szczegółach, dając swój wyraz w poglądach i pojęciach o przejawach tego życia we własnym organie. Tyle jest motywów prawdziwie poważnych, pełnych dobrych następstw nie tylko duchowych, lecz i materialnych, bogacących, twórczych, a co najważniejsze—zrzeszających w imię tych ideałów, o które jak o chleb powszedni należy prosić ogół i życie zależne od niego, budząc się z drzemki wiekowej. Od wyrobienia jednostek, od ich pracy nad sobą zależy los całego narodu. Wszystkie wysiłki nad odnowieniem

2)

Kornel Ujejski.

Kornel Ujejski urodził się na Podolu galicyjskiem 12 września 1823 roku. Dzieciństwo jego upłynęło w dostatku i dobrobycie, pod troskliwym okiem dobrych i rozumnych rodziców. Prześliczne położenie rodzinnej wioski, pola, usiane kurhanami i mogiłami z czasów wielkich wojen, zwaliska zamków starożytnych rozbudziły wczesnie w duszy dziecka struny, które najsilniej brzmieć miały—ukochanie przyrody, ukochanie przeszłości i wielkości ojczyzny.

Po skończeniu nauk zamieszkał Ujejski we Lwowie. Dostał się do wybitnego kółka literackiego, w którym najważniejszą grali rolę—Wincenty Pol, August Bielowski i Karol Szajnocha. We Lwowie wydał też Ujejski dwa zbiory poezji: „Kwiaty bez woni“ i „Zwiędłe liście“ oraz „Maraton“ w 1845, który wywarł głębokie wrażenie w literackim kółku, do jakiego należał młody autor. Lecz dopiero 1846 r. i krwawa rzeź galicyjska przeszła do głębi duszę poety, i na biblijną nutę stworzył „Skargi Jeremiego“. A skargi te to nie literatura, ale żywe kawały umęczonego serca. Ujejski prosi Boga:

to ziemię zhańbioną w otchłanie trąć nogą,
nie umie być wolną—niech będzie znów niczem.
O, zniszcz nas lub podnieś, wołamy do Ciebie,
Ojcie nasz, któryś jest w niebie.

Skargi składają się z kilkunastu pieśni, w których zwraca się do Boga, do Jego Rodzicy, modli się, prosi, kornie głowę pochyla przed losowymi wyroki, lecz wszę-

dzie wskazuje umęczoną ojczyznę. Modli się za zbłąkanych:

O Pani! Oni jeszcze nie zgubieni,
Ale niełaską twoją nawiedzeni.
O Pani! otchnij ich potęgą słowa,
A jeszcze życiem tryśnie pierś jałowa.

Ale niekiedy nie zna litości. Oto w modlitwie „Ojcie nasz“ zwraca się do Boga:

To wytęp tych czarnych, szatańskich handlarzy,
Co kupczą głowami swych braci,
Za które im tyran—uśmiechem na twarzy,
Srebrnikiem lub blaszką zapłaci.
To wytęp ich Pani! bo ręka człowieka
Na taką karę za miękka,
I od nich jakoby od trądu ucieka
I kalać dotknięciem się lęka.
A nikt ich nie karci, nikt, Pani, prócz śliny,
Wyplutej na czoła tym zdrajcom!

Przy chrzcie syna modli się ojciec:

O panie! O panie!
Niechaj to dziecię w przyszłości powstanie
Obrońcą wiary, bohaterem, mężem!
Za słońcem prawdy niechaj się kieruje,
Niech swą ojczyznę nad życie miłuje,
Niech ją wywalcza orężem.

Ojciec rodzony maleństwo własne przeznacza na całopalenie na ołtarzu ojczyzny, woła—niech jego dziecko

nie zna szczęścia, ni snu, ni pokoju,
pokąd nie będzie zwycięzcą, lub w boju
z męczeńską chwałą nie leże.

I wszystkie te strofy przenika wiara, ból i rozpacz. Wszystkie te modlitwy wznoszą się do stóp boskich

społeczeństwa i poprawą stosunków wówczas, gdy siebie nie kształcimy podług ideałów ducha, będą trudem daremnym.

* * *

Pragnąc ułatwić założenie bibliotek przy więzieniu i szpitalu, upraszam wszystkich, którzy myśli tej współczują, o nadsyłanie książek na ten cel przeznaczonych pod moim adresem. **Stanisław Staniszewski.**

Wieś i miasto.

Srogi zawód dotknął zarząd kolonji letnich w Sosnowcu. Na pięćset zapytań o przyjęcie dzieci fabrycznych i miejskich na lato bieżące w gubernjach Piotrkowskiej i Kieleckiej nie otrzymano wcale odpowiedzi od 498, a dwie odpowiedzi były również odmowne.

Objaw charakterystyczny i dający dużo do myślenia o stosunkach wsi do miasta—jest to rodzaj protestu, akcentujący anormalne stosunki wsi i miasta co do wzajemnego pożycia z sobą nawet w takich sprawach jak miłosierdzie względem słabych i biednych dzieci.

Co to jest?—można zapytać. Czyżby ta wieś stała się mniej gościnna? mniej ofiarna? Wszak to już nie egoizm i objaw usunięcia się od wszystkiego jakichś kilku jednostek egoistycznych—wszak nie mogli i wielcy i mali w dwóch gubernjach zmówić się względem zarządu

kolonji letnich i dać taki dotkliwy wyraz niechęci względem środowisk miejskich?

Przyczyn tego objawu należy szukać głębiej—i jest ich bardzo wiele rozmaitej natury. Do jednych z najważniejszych zaliczyć należy wyludnianie się wsi na korzyść miast, formalne exodus bez obejrzenia się za tą wsią, chociażby w mieście było i gorzej. Tych, których potrzeba z miasta na wieś, nie wyłączając szwaczki, nie można dostać, chyba na jakichś warunkach wyjątkowych—na wsi nudzą się... to dotyczy nawet zbijających bruki... Lecz za to wymagania miasta od wsi są uważane za tak naturalne, że lwią część ich wkłada się na wieś, pomimo że ze skutków organizacji korzysta najczęściej miasto. Stosunki te obecnie, wskutek pewnego uspołecznienia się wsi i miast dla celów i zadań wspólnych, doszły do swego maximum wzajemnych wymagań udziału w ponoszeniu ciężarów dla takich spraw, jak szkoły, związki specjalne. Zdaje się, że ze strony miast i jego mieszkańców jest pewien brak pojęć o stosunkach ekonomicznych wsi i kosztach jej wytwórczości przy obecnych warunkach pracy z powodu wyludniania się wsi i tych wymagań miasta od wsi, niewyrównanych przez niego żadnym równoważnikiem.

Weźmy dla ilustracji parę przykładów, np. utrzymanie danej szkoły, na którą wieś łoży ze sześć razy tyle, co wszystkie miasta danej gubernji, a te ostatnie, sądząc ze statystyki uczniów, korzystają więcej, aniżeli dzieci wsi, i korzystają jeszcze przeważnie z uwolnień od wpisów, korzystają więc podwójnie, łożąc o jakie sześć, albo cztery razy mniej na potrzeby istnienia szkoły. Weźmy

umęczone, zalane krwią. Poecie niekiedy brak słów, zda się, dławi się łkaniem, co mu pierś rozpiera.

Skargi rozślawiły szeroko imię młodego poety. Gdy przyjechał do Paryża, otworzyły się przed nim drzwi domów wszystkich najwybitniejszych ludzi tej epoki: ks. Adama Czartoryskiego, Adama Mickiewicza, Bohdana Zaleskiego i innych. Najgorętszym zaś jego przyjacielem stał się Juliusz Słowacki. W Paryżu idee demokratyczne, jakim hołdował Ujejski, spotężniały w jego duszy; fakt, że na czele Rzeczypospolitej stanął poeta Lamartine, wzruszył go i rozpalił. Próżno zaniepokojeni rewolucją rodzice wzywali go do kraju—nieprędko to uczynił, a i w kraju trafił na gorącą chwilę 48 roku. Młodzież roznamietniona wila najpiękniejsze, ale niepraktyczne marzenia, nie słuchając rozważniejszych i trzeźwiejszych ludzi; ruch wzmógł się do tego stopnia, że zareagowały nań armaty wojsk cesarskich, bombardując Lwów, gdzie bawił wówczas Ujejski.

Po tych gorących dniach ożenił się Ujejski i osiadł na wsi, „pogodzony ze światem i z Bogiem“ Z tego czasu jest sporo ślicznych poezji lirycznych, pogodnych i jasnych.

W następnym okresie wydał Ujejski Tłumaczenia Szopena. Te znamy wszyscy, choć może obce nam było nazwisko ich twórcy.

Z muzyką Szopena, tą cudną pieśnią wieku, gdzie szczeka broń i dzwonią łańcuchy, gdzie wiatr szumi i deszczyk pada nad pustym ugiem, gdzie głos dziewczęcy, drżący śmiechem, za chwilę zachodzi łzami, gdzie dzwony pogrzebowe biją ponuro, a serca wtórzają im bó-

lem i tęsknotą, łączą się słowa pełne siły i rozpacz, jak w „Marszu pogrzebowym“ lub swawolne i zalotne jak w „Terkotce“, smętne jak w mazurku „Na wiosnę“.

We mgle rannej lotny, szklany
dzwoni szczęściem mój głos.
Po ciemnicach smutną nutę
Wybrzękują ręce skute!

Wy nieba! czy wy wiecie,
że tu krwawy ciecie znój?
Ach, śpieszaj i pocieszaj,
Boże dobry!—Mój Ty, mój!

To znów tęskne zadumanie zakochanej dziewczyny:

Jego dotąd niema,
a duszyczka roi,
ciągle przed oczyma
jak zakłęty stoi.
Na dobrą intencję
dwa dwa dni poszczę święcie—
A nuż nie przyjedzie...?
Przyjedzie! Przyjedzie!

Smutna jest dziewczyna. Obmyśla różne kary dla niewdzięcznika. Ale nagle srogi jej nastrój pryska, i woła z ogromną radością, nie wiedząc, że znów zawód ją spotka:

Ach, jak kocham mamę,
otwierają bramę,
Kasztanek na przedzie...
El... to proboszcz jedzie.

I tak kolejno słowami tłumaczy ton każdy genialnego muzyka. Zda się dwa serca uderzają razem, ton w ton, dźwięk w dźwięk.

To są najpopularniejsze wiersze Kornela Ujejskiego.

te same kolonje letnie, które doznały po raz pierwszy takiego zawodu. Dany majątek ziemski daje bezpłatnie mieszkanie, opał, mleko, produkty. Dozorca lub dozorczyń, o ile pochodzi ze wsi, rozumie, że to wszystko jest w stanie naturalnem, począwszy od najważniejszej rzeczy — powietrza, do którego dzieci przyjechały; lecz proszę wystawić sobie urodzonego lub urodzoną w mieście — co to są wówczas za fochy, krzywienie nosem, że niema kanalizacji, zlewów, że trzeba używać lamp naftowych, czyścić je, a gwałt jak nakopcą, a to sufity za niskie, a podłoga niedobra, a doktor i apteka nie na miejscu. Jest to dla administracji danego majątku wprost najazd, szczególnie, kiedy dobiorą się niesforne i rozpuszczone dzieci i nietaktowni dozorczy. Skargi do zarządu, sprawdzania, korespondencja. I pyta się wówczas sam siebie ten dobrodziej wiejski, co za to wszystko? Bardzo piękna rzecz dawać zdrowie dzieciom, szczególnie narodu własnego, lecz jakkolwiek wielkie byłoby to uczucie i płynące z niego bezinteresowność, to w każdym razie uczucie jakiegoś uznania za to wszystko nie wyrówna tych drobnych przykrości, jakich doznają mieszkańcy wsi... za swoją ofiarność i dobre serce. Zagranicą podobnych stosunków niema i miasta posiadają własne kolonje letnie — postąpienie względem zarządu kolonji w Sosnowcu powinno służyć za wskazówkę miastom, że wieś w prawach i obowiązkach społecznych nie może być na warunkach wyjątkowych, nie biorąc nic od miast.

Nalecz.

Zmiana wyznania.

W związku z ogłoszonym świeżo okólnikiem min. spr. wewn. w № 103 „Prawitel. Wiestnika“, w sprawie formalności prawnych przy zmianie wyznania prawosławnego, adw. przys. Fr. Nowodworski zamieszcza w „Gazecie Warszawskiej“ następujące wskazówki praktyczne:

„Wiemy już, że zmienić wyznanie prawosławne mogą tylko osoby pełnoletnie; z nieletnich zaś dzieci do lat 14 winny być zaliczane do tego samego wyznania, na które przechodzą oboje ich rodzice. Natomiast młodzież w wieku od lat 14 do 21, chociażby chciała, wyznania prawosławnego wyrzec się nie może aż do czasu dojścia do pełnoletności prawnej (lat 21).

„Osoba, pragnąca zmienić wyznanie prawosławne na katolickie, powinna złożyć stosowną deklarację w języku rosyjskim, którą dla uniknięcia zwłoki najlepiej jest przesłać wprost do gubernatora i która brzmieć może mniej więcej jak następuje:

„Do Jego Ekscelencji gubernatora gub... NN“ (imię i nazwisko i imię ojca) zamieszkałego we wsi... gminy... powiatu... Oświadczenie (Zajawienie). Korzystając z ukazu Najwyższego z dnia 17 (30) kwietnia 1905 roku, pragnę być zaliczonym do wyznania rzymsko-katolickiego i zapisanym do tegoż wyznania w księgach ludności. Podając to do wiadomości Waszej Ekscelencji, upraszam o zacomunikowanie niniejszego mego oświadczenia proboszczowi parafji rzymsko-katolickiej w... a zarazem o zezwolenie na stosowną o zmianie przeze mnie wyznania poprawkę w księdze ludności w... i we wszelkich moich dokumentach. Jestem pełnoletni (liczę lat...) i na dowód tego załączam przy niniejszem wypis mojej metryki“.

Pod tekstem podpis własnoręczny petenta, a jeśli pisać nie umie, podpis osoby trzeciej z zaznaczeniem, że się podpisuje za niego niepiśmiennego i na jego osobistą prośbę — w obu wypadkach podpisy winny być poświadczane przez wójta, albo sędziego gminnego, albo rejenta.

Do podania dołączyć trzeba wypis metryki i markę stemplową za kop. 75.

W razie jeśli wyznanie zmienić chcą mąż i żona, oboje być winni wymienieni w nagłówku podania, i podpisy obojga mieścić się powinny pod podaniem, którego brzmienie należy dołączyć do

W 1860 r. zaczął Ujejski drukować swe pierwsze prace publicystyczne, pod nagłówkiem „Listy z pod Lwowa“. Zaczął w nich od poruszania tematów ogólnych i nie drażniących nikogo, lecz w miarę pisania, roznamietniał się, porywał jednych, gorszył innych i wywołał wielką burzę, starcie starszych z młodymi, wywołał rozdwojenie w grupie literackiej, które z kolei ogarnęło całą inteligencję. Walka ta zakończyła się zwycięstwem młodych, a porażką konserwatystów; ponowiono jeszcze starcie w 8 lat potem, lecz polemika ostatnia przeszła w dziedzinę paradoksów. „Przegląd Katolicki“ wystąpił przeciw Ujejskiemu z zarzutami, że daje zgorszenie publiczne swoimi zapędami reformatorskimi, brakiem znajomości religji etc. Pomimo zasad b. różnych od tego, co o nim pisano, Ujejski nie wziął tego do serca, bo jednocześnie autor artykułu do twórców herezji zalicza Słowackiego za „Kordjana“ oraz Mickiewicza za „Konrada Wallenroda“, „Grażynę“ i „Ode do młodości“.

Walka ta zakończyła się o tyle przykro dla Ujejskiego, że ktoś z jego ukrytych wrogów rozpuścił pogłoskę, że Ujejski, dzierżawiąc od magistratu m. Lwowa folwark Zubrzę, korzystał z wyjątkowo dogodnych warunków, zubożając dochody kasy miejskiej. Jakkolwiek miasto w osobach swych przedstawicieli zbiło publicznie krzywdzące pogłoski, Ujejski wystąpił o rozwiązanie kontraktu i wyniósł się z Zubrzy. Tak zwykle wynagrodze-

ni bywają ci, co najszczerzej pragną dobra ogółu i siły swe oddają mu na usługi.

W 1877 r. został Ujejski wybrany ze swego okręgu wyborczego do Rady państwa w Wiedniu. Lecz tu należał do mniejszości i wołał wystąpić z Rady, niż sprzeniewierzyć się swym przekonaniom. Odtąd mieszkał u syna, sam nie zajmując się już rolą, poświęcając się zupełnie literaturze. Z bardziej znanych poezji Ujejskiego są: „Hagar na puszczy“, „Czarny szal“, „Zawiana chata“, „Za służbą“ etc.

Idee demokratyczne, jakie wyznawał od młodości, nie zbladły z wiekiem. — Przechował je zawsze i sławił nie tylko pieśnią, lecz i czynem, gdy pracował na wsi między ludem.

Odkąd ja dolne pokochał niwy,
Odtąd ja lepszy, odtąd szczęśliwy;
Odkąd ja górne porzucił jazdy,
Już mi na ziemi palą się gwiazdy.

Jaki prześliczny, pełen wyrazu i współczucia jest wiersz p. t. „Zawiana chata“

Chato polskiego chłopca, zasypana śniegiem!
Kiedy nad tobą cichą nocne wichry wyją.
Podobnaś do mogiły; kto zgadnie, że żyją
W tobie ludzie, dla bezsnu wstający do pracy?
Ledwie północ poddaszni obwołują ptacy,
Już się budzisz czerwono, już świecisz łuczywem.
Kobiety pieśni tęskne nuć nad przedziwem,
Razem z nicią zwijają swój żal na wrzeciona;

metryki obojga petentów i 2 marki stemplowe po kop. 75 zamiast jednej.

Wreszcie, jeżeli wraz z rodzicami mają być zaliczone do wyznania katolickiego i ich dzieci do lat 14, wówczas trzeba nadto dołączyć metrykę tychże dzieci, a rodzice w tekście swojego podania powinni oświadczyć, że i co do tych dzieci upraszają o stosowne zawiadomienie i poprawkę w księdze ludności.

Interesanci użalają się nieraz na przeszkody, doznawane w wydostaniu z parafji prawosławnej metryk, potrzebnych w powyższym celu. Z uwagi na to, godzi się zaznaczyć, że wypisy aktów stanu cywilnego z lat poprzednich można zawsze otrzymać nie tylko z parafji, lecz również i z archiwum tej hipoteki powiatowej, do której dana parafja prawosławna należy.

W powyższych wskazówkach uwzględniono wszystkie faktyczne wymagania obecne władz. Niektóre z nich są uciążliwe dla osób interesowanych, bo żądanie marek stemplowych na podaniach do gubernatora i wymaganie składania metryk w pełnych wypisach narażają interesantów nie tylko na zbyteczny wydatek, ale i na kłopoty. Ściśle rzecz biorąc, zamiast metryk, powinnyby dla stwierdzenia wieku wystarczać zaświadczenia wójtowskie, z ksiąg ludności zaczerpnięte i wydawane bez stempla. Ponieważ jednak władze wymagają właśnie pełnych wypisów aktów, a zaskarżanie takich wymagań w każdym poszczególnym wypadku byłoby i kosztowne i mozolne i nad wyraz przewlekłe, warto więc raczej ponieść ów wydatek i utrudzenie doraźne, byleby uniknąć długotrwałej odwołki.

Z tych samych względów radzimy też powyżej, aby podpisy na podaniu—nawet własnoręczne—były od razu poświadczane. Usunie to bowiem możność kwestjonowania autentyczności podpisu i zarządzenia z tego tytułu przewlekających rzecz zapytań i sprawdzeń na miejscu.

KORESPONDENCJE.

Kibarty, wykłokowskiego powiatu, d. 25 czerwca 1911 r. Miejscowa katolicka ludność, której liczymy tutaj przeszło trzy tysiące (na 6 tysięcy ogólnej liczby mieszkańców)—w tem koło tysiąca Polaków, należąca

do wierzbolowskiego parafjalnego kościoła, położonego o 4 wiorsty od Kibart, w ciągu trzech dni 22—24 czerwca r. b. cały czas znajdowała się w podnieconym stanie, doczekała się bowiem we czwartek dnia 22 czerwca przyjazdu do Wierzbolowa J. E. ks. biskupa sejneńskiego, wizytującego swoją diecezję.

Całe trzy dni tłumy ludu ciągnęły po szosie w jedną i drugą stronę, by oglądać swego pasterza, by otrzymać od niego sakrament bierzmowania lub błogosławieństwo. Niema nic w tem dziwnego, gdyż od 40 przeszło lat żaden biskup nie wizytował Wierzbolowa: prawie dwa całe pokolenia nie oglądały dostojnika kościoła.

A w tym czasie nagromadziło się dużo spraw do załatwienia.

Najbardziej bolącą sprawą była i jest kwestja budowy tutaj kościoła katolickiego, mająca swoją ćwierć-wiekową historję.

Był kiedyś zebrany na ten cel już spory grosz, który się rozpełził, zawdzięczając wadliwej kasowej gospodarce, niewiedomo gdzie i jak, kolej ofiarowywała wtedy plac na budowę, lecz, niestety, nie uzyskano pozwolenia, i sprawa poszła w odwołkę.

Dopiero przed pięciu laty powstał znów komitet, który uzyskał pozwolenie na budowę domu modlitwy, sporządził nawet plan i kosztorys przyszłego kościoła, (odrzucony następnie przez ludzi kompetentnych, jako zupełnie wadliwy), i otrzymał ofiarowany przez zamożnego włościaniną P. Propolanisa jeden mórg ziemi. Lecz nie umiano należycie wziąć się do sprawy—nie było pieniędzy i sprawa leżała odłogiem.

Dopiero przyjazd księdza biskupa obudził znowu nadzieje kibarckich mieszkańców.

Gospodarz nudzi sobą, wyciąga ramiona,
To majaczy przy ścianach, to siada na ławie,
Często za próg wychodzi, wyglądając słońca:
W niebie i w myśli jego noc a noc bez końca!
Nad łozem nie migoce mu szlachecka szabla,
Dzienną złocąca troskę wspomnieniem o sławie...
A spłonie świt!—weselszy chwyta za łopate,
W świat, w jasność, w przyszłość lepszą
Wyrzebuje chatę!...

Z niej ku słońcu ofiarne ciągną dymy Abła!

Umarł Ujejski jedenaście lat temu. Pamiętam żalobne nabożeństwo za jego duszę w Warszawie w kościele Ś-go Krzyża.—Było to w 1897, kiedy nawet jawnie modlić się nie było wolno za wielkich synów narodu. To też Msza miała charakter raczej manifestacyjnie-podniosły, świąteczny, niż pogrzebowy. Wielkie nawy kościoła wypełniały tysiące młodzieży, pobladłe ze wzruszenia twarze pół-dziecinne wyraźnie mówiły, że serca biją w takt płynącego z organów pogrzebowego marsza, że słyszą, zda się, słowa wieszczka:

Na krwawym puklerzu niech złożą mnie w trumnie,
Wojenne me pieśni niech brzęczą w niej tłumnie,
Jak pszczoły w swym ulu spróchniałym.
Niech marzę, zem widział konając lud zbrojny,
Zwycięstwem promienny, powagą spokojny,
Znów w gmachu zebrany wspaniałym.
Gdy hasłem pobożnem dzwon ozwie się z wieży,
Z dumania się mego ocucę,
I serce tak żywo jak dzisiaj uderzy,

Jak dzisiaj pokornie zanucę
Anioł Pański...

I zdawało się tym najmłodszym, że oni są ludem tym zbrojnym, zwycięstwem promiennym, powagą spokojnym i w gmachu zebrany wspaniałym... Zdawało im się, że oni na barkach wyniosą tonącą nawę narodu, że oni podtrzymają złamane nawałnicą maszty. Zdawało im się, że są jak ów

baranek, co wybiegł zrana
na chłodne rosy w dolinie.
Patrzy, czy z nieba jego kochana
Z blaskiem nie spłynie.

I serca młodzieńcze drgnęły smutkiem, bo

perlą się rosy—zleciało słonko,
A jego święta nie złata.

Zdawało się im, że jasna dusza wieszczka przemawia do nich od progów wieczności;

Dziecię moje, białe, jasne,
Ty mnie nie wiń, nie skarż na mnie,
Że ja w smutku czasem gasnę
Lub uśmiechem błyskam kłamnie.
Bo gdy ujrzę, że te hordy
Nie na święte idą kordy,
Ale, skore do odwrotu,
Zdala strutą strzałą warczą—
To już twego mi namiotu
Białe płótna nie wystarczą.
Bo chcę—bronią być, nie tarczą,
Choćbym ważył szczęście własne...
Ty mnie nie wiń, dziecię jasne!

Na parę tygodni przed przyjazdem pasterza na ręce jego złożono w tej sprawie obszerny memoriał, w którym proszono o przysłanie do Kibart do pomocy księdza, bo wierzbolowscy księża niechętnym okiem spoglądają na odłączenie bogatszej części parafji od swojej kabzy, i z niecierpliwością oczekiwano przyjazdu dostojnika do Wierzbolowa.

Po wielkich trudach kibarskiej deputacji, złożonej z 12 osób (7 Polaków i 5 Litwinów) udało się dotrzeć do ks. biskupa, który bardzo serdecznie ją powitał, rozpytywał o szczegóły naszych zabiegów, wyraził zadowolenie, że świeckie osoby tak gorliwie zajmują się sprawami kościoła, należącymi do kompetencji duchowieństwa, przyrzekł wszelkie swe poparcie i do pomocy wyznaczył nam wykowyszkowskiego dziekana, księdza kanonika Dobryłę.

O tyle zainteresował się ks. biskup tą sprawą, że zapowiedział swoją do Kibart wizytę. To też wieść o tem lotem błyskawicy gruchnęła po Kibartach i o godz. 8 wieczorem w piątek dnia 23 czerwca tłumy ludu wyległy na szosę i oczekiwały dostojnika przy domniemanym placu przyszłej budowy świątyni. O g. pół do 9-ej wiecz. na wierzbolowskiej szosie ukazał się powóz, w którym jechał ks. biskup w asystencji ks. Dobryły. Przedewszystkiem udał się przed plac przyszłej budowy, zasiany obecnie żytem, i po krótkich oględzinach Kibart wrócił do Wierzbolowa, witany owacyjnie na szosie przez ludność, pośród której działa ze szkoły p. Granackiej, w bieli, sypała przed powozem i na powóz żywe kwiaty. Dostojnik wysiadł z powozu i, błogosławiąc ludowi i szkolnej działości, kilkadziesiąt kroków przeszedł pieszo.

Uradzono budować w Kibartach kaplicę, która z czasem, gdy stanie kościół, zamieniona będzie na plebanję.

Nie zdecydowano tylko ostatecznie co do miejsca budowy, gdyż powstała nowa pieniężna kwestja. Ofiarowanego morga ziemi stanowczo za mało: potrzebne są conajmniej dwa, a za drugi morg P. Propolanis (syn—nowy właściciel) żąda sumy, która przewyższa wartość obu morgów razem wziętych. Ładna ofiara syna, który chce zarobić na ofierze ojca! Oglądamy więc drugi, lepszy i tańszy plac, należący do miejskiego kupca Frejdburga,

Umilkł śpiewak Syonu, zastygły struny gęśli Jere-miego. Ale w sercach naszych echo jego głosu odbijać się będzie długo z pokoleń na pokolenia. Nam—ojcowie, my—dzieciom, dzieci nasze wnukom i tak kolejną przekazywać będziemy jego słowa prorocze.

Jeśli widzicie, że naród, mniej winny
Od innych, walczy z przemocą i nędzą,
A miłosierny zawsze i gościnny,
Choć jego dzieci od obcych wrót pędzą:
O! wy nie mówcie, że on w grób zapada,
Niegodny oka Bożego i łask.—
On Chrystusowi rośnie na sąsiada,
On idzie przez ogień—w blask!

R. Z.

położony po drugiej stronie dworca, w znacznie wyższej miejscowości; na którym zatrzymamy się—niedaleka przyszłość pokaże.

Przed placem P. Propolanisa miejscowy fotograf zrobił z księdza biskupa parę zdjęć, które w setkach egzemplarzy rozchodzą się pomiędzy kibarską ludnością.

Prywatna początkowa szkoła Pani Granackiej kończy w tych dniach trzeci szkolny rok.

Uczniów i uczenic, przeważnie dziewcząt, w wieku lat 8—12, szkoła liczy obecnie 40 (przy założeniu przed trzema laty było tylko 13). Szkoła od roku mieści się w obszerniejszym lokalu i ma ładny ogród z huśtawką i gimnastyką. Rozwija się ona normalnie i zdobywa coraz większe u ludności zaufanie, za co należy się kierownicze szkoły serdeczne od mieszkańców Kibart podziękowanie.

W lutym b. r. wizytował ją inspektor szkół ludowych i znalazł, oprócz drobnych usterek, wszystko w porządku.

Przed trzema tygodniami urządzono dla szkolnej działy wycieczkę i majówkę, w której wzięło udział sporo osób z tutejszego polskiego towarzystwa. Była i improwizowana orkiestra, był i fotograf-amator, który zrobił moc zdjęć.

Za rok ma być otwarte w Kibartach rządowe męskie i żeńskie gimnazjum—sprawa jest już zdecydowana. Potrzebny więc nam będzie i stały kapłan—prefekt przyszłych kibarskich szkół.

Na zakończenie pozwolę sobie w imieniu szkoły Pani Granackiej złożyć podziękowanie okolicznym obywatelom—P. P. L. Gramadzkemu i L. Młynarskiemu, którzy bezinteresownie udzielili koni i bryk dla szkolnej majówki.

B. P.

Nanticoke.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwoli Pan, że od czasu do czasu nadsyłać będę korespondencje z Ameryki, które prosiłbym o umieszczenie na łamach redagowanego przez Pana pisma.

Przedewszystkiem chcę ostrzedz swoich rodaków, którzy mają zamiar emigrować do Stanów Zjednoczonych przed pułapkami, jakie zastawiają na niedoświadczonych i nieznających języka najrozmaitsi agenci. Ponieważ najbliższe stacje emigracyjne znajdują się w Niemczech, na pograniczu, to też pułapki te zastawiają na emigrantów agenci niemieckich linii emigracyjnych, jakimi są—Hamburg-Ameryka i Bremen-Ameryka. Przyczynia się do tego i to, że przybyli do Ameryki radzą swoim znajomym wybierać się do Stanów Zjednoczonych przez porty — Rotterdam i Antwerpję, na czem tracą porty niemieckie, gdzie ruch jest bardzo słaby. Wiedzą agenci niemieccy, że większość emigrujących przechodzi granice ukradkiem, więc proponują odrazu: albo wybieraj porty niemieckie—Hamburg i Bremen. lub też odeślemy cię z powrotem do kraju. Każdy postawiony między młotem i kowadłem, a przeważnie ci, co zbiegiem okoliczności muszą porzucać ojczyznę, mając w perspektywie albo karzącą rękę sprawiedliwości w Rosji lub niewygody niemieckich linii emigracyjnych, wybierają to ostatnie; w ten sposób zyskują Niemcy ofiary wyzysku. Bo, że to są ofiary, dowodzi tego następujący fakt: Stany Zjednoczone postanowiły w celu

zmniejszenia napływu najmniej kulturalnego elementu, jakiego jej dostarcza Rosja, że każdy emigrujący z Rosji ma prawo jechać jedynie klasą czwartą, która pozostawia bardzo wiele do życzenia pod względem zdrowotnym; żaden emigrant o tem nie wie, każdy kupuje sobie „szyf-kartę“, czyli prawo przejazdu do Stanów Zjednoczonych, w stosunku do posiadanej kwoty pieniężnej, wychodząc z założenia, że droga tak daleka nie jest tania i że ci, co tam jadą, czynią to nie dlatego, że w kraju jest dobrze, lecz—by poprawić swój byt i zarobić pewną sumę pieniężną, a zatem każdy ogranicza się jak może w wydatkach na drogę i kupuje najtańszą „szyf-kartę“ klasy trzeciej, niektórzy i drugiej. Na okrętach dają wszystkim z Rosji klasę czwartą. Na oburzenie niektórych i żądanie tego, za co płacił, właściciel tłumaczy, że musi robić podług prawa, a po sprawiedliwość trzeba udać się do tych, którzy im sprzedawali „szyf-kartę“. Ma się rozumieć każdy oświadcza, że będzie dopominał się sprawiedliwości, lecz gdy stanie u celu i skończą się męczarnie i niewygody podróży, macha ręką, a pieniądze zostają w kieszeni sprytnych agentów niemieckich, poszukujących nowych ofiar. Jednostki inteligentniejsze, z którymi zarząd okrętu musi się liczyć, mogą za dopłatą jechać drugą lub trzecią klasą, lecz muszą przyrzec, że nikomu o tem nie powiedzą.

Uniknąć tego wszystkiego mogą tylko ci, którzy mają gubernjalne pasporyty i podróżują jako zwykli pasażerowie; tacy jadą sobie spokojnie do pierwszego lepszego portu, nie znając żadnych stacji emigracyjnych, nie potrzebując podlegać humorowi okulisty i lekarza chorób zewnętrznych, od których zależy dalszy los każdego emigranta, bo z ich rozporządzenia wielu po parę tygodni siedzi na tych stacjach niby dla kuracji, w rzeczywistości niszczy siły żywotne, a tych sił i energii bardzo dużo potrzeba, bo nikt nie wie, co go tam w tej krainie rzekomego szczęścia czeka. Każdy więc, posiadający pasport gubernjalny podlega tylko raz oględzinom okulisty w porcie, przez który jedzie i gdzie wysiada. Niedawno z powodu grasującej epidemii w Rosji i innych państwach każdy okręt ze stron zagrożonych musiał podlegać kilkunastodniowej kwarantannie, co dostanie się do Ameryki jeszcze bardziej utrudnia, a po przyjeździe na miejsce władze policyjne dowiadują się, czy „forejgtery“ czyli cudzoziemcy nie chorują na chłere.

Życzylbym, żeby rodacy zwrócili uwagę na moją korespondencję, w której w naturalnem świetle przedstawiam całą podróż i jej przyjemności; a u nas w kraju tak mało o tem wiedzą—nikt prawdy nie powie, każdy zaś chwali; gdyby wiedzieli o wszystkim, mniejby rzucało ojczyznę w pogoni za złotem, na które trzeba bardzo ciężko pracować, często daremnie.

W następnej korespondencji postaram się wyświetlić stosunki tutejsze.

Ryszard Stefanski.

K R O N I K A.

Ze szkół. 28 czerwca maturzyści Szkoły Handlowej otrzymali dyplomy. Było ich sześciu—reszta z powodu niezależnych od nich okoliczności egzaminów nie składała.

7-klasową Szkołę Handlową w Suwałkach

w roku bieżącym ukończyli: Kunc Jarosław, Krzyżanowski Kazimierz, Sikorski Teofil, Soliński Eugenjusz, Wyrzykowski Henryk, Użupis Stanisław.

7-klasowy zakład naukowy żeński p. K. Żulińskiej ukończyły: Bydelska Henryka, Bydelska Natalia, Filipkowska Wanda, Grodzka Jadwiga, Heybowiczówna Józefa, Knarska Helena, Różańska Helena, Wietcka Melanja.

Ze straży Ogniowej. Zwracamy uwagę władz miejskich, że instrumenty Straży starzeją się, że funduszków na sprawienie nowych Straż nie posiada i że w takich warunkach tabor Straży, o ile nie będzie odnawiany, po kilku latach straci zupełnie swą wartość—tyle rzeczy robi się dla miasta za tysiące i dziesiątki tysięcy rubli, że warto byłoby cokolwiek pomyśleć i o bezpieczeństwie jego na wypadek większego ognia. Wszak dba o to dziś cały świat.

Z Towarzystwa Rolniczego. Dziś o godz. 6 zebranie Rady T-wa Rolniczego.

Z ruchu umysłowego. Z przykrością zaznaczamy, że wszelki ruch stowarzyszeń kulturalnych zamarł zupełnie. Nawet doroczne zebrania przedwakacyjne nie odbyły się w żadnej z wymienionych instytucji. Czyżbyśmy mieli ich już dosyć?

Alarmy. W nocy z wtorku na środę w domu Małki Golberg przy ulicy Sejneńskiej zapaliła się słoma i paki drewniane na strychu. Pożar został stłumiony w zarodku dzięki energii pułkownika Gorełowa, który zajął się akcją ratunkową. Gdyby nie bliskość Resursy miejskiej, której członkowie spostrzegli dym odrazu, pożar mógł przybrać groźne rozmiary. Straż przybyła bardzo prędko.

Należy zaznaczyć, że dzwonki alarmowe, stanowiące własność miasta są w stanie jak najgorszym. Dzwonek przy Resursie miejskiej i drugi na ulicy Stolarskiej są zupełnie zepsute i do użytku nie zdadne. Czyja to wina? Chyba miasta, bo ono jest właścicielem tych dzwonek. Pośpiech w przybyciu Straży wobec takiego zaniedbania jest bardzo utrudniony.

Napad. W lesie na drodze do Sejn kilku wyrostków, między którymi znajdował się uczeń tutejszego gimnazjum, napadło na powracającego z Suwałk na wieś włościanina; pobili go i odebrali 22 ruble. Śledztwo w toku.

O F I A R Y:

Stałe składki na Szkołę Handlową.

Pp. Modzelewski z Siemieniszek—20 rb., Wietcki—6 rb., personel Szkoły (reszta za rok bieżący)—37 rb.

Urzednicy i oficjalisci Dyrekcji Szczegolowej Towarz. Kred. Ziemskego na miesiac czerwiec r. b.—pp. Czeslaw Awejde—2 r., Gustaw Jastrzebski—2 r., Ryszard Nowacki—3 r., Jan Schmidt—3 r., Wladyslaw Staniszewski—2 r., Stanislaw Kujawski—1 r., Tadeusz Wyrzykowski—1 r. 50 k., Kazimierz Adamowicz—50 k., Antoni Chaliko—25 k., Boleslaw Lankiewicz—15 k., Franciszek Zielepucha—10 k., Ignacy Olszewski—10 k.

Na wpisy dla uczacych sią w szkółce p. H. Pożerskiej.
P. Rydzewska—1 rb.

Na Szkołę Handlową.

Z przegranego zakładu pomiędzy pp. W. B. i K. P.—3 rb.; Klonowska—10 rb.

Na sluchaczki kursow pedagogicznych dla kobiet p. Leonji Rudzkiej w Warszawie.

Pp. L. Lukasiewiczowa—1 r., Z. Gasiorowski—5 r., L. Kuczewski—2 r. 50 k., H. Kwiczala—5 r., E. Wegner—5 r., St.

Staniszewski, personel Szkoły Handlowej i maturzyści podczas uczty pożegnalnej—36 rb. 70 k.

Na Muzeum Ziemi Suwalskiej.

Zamiast bytności na koncercie w d. 22 czerwca na rzecz lokalu dla Muzeum złożyła na ręce p. St. K. Lineburga—pp. Józef Morawski—1 r., Jan Kassakajtis—1 r.

Na kasę zapomogową Straży Ogniovej.

Pp. d-r Noniewicz—3 rb., J. Zawadzki—2 rb., J. Zawadzka—2 rb., A. Gromadzka—2 rb.

Ogłoszenia.

Reumatyzm można wyleczyć. BEZPŁATNIE. 8—13

Kto cierpi na reumatyzm, podagrę, lumbago, scjatykę czyli „ishias” i doktorzy pomódz nie mogą, niech napisze pocztówkę na imię M. E. Traysera w Londynie, a otrzyma ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE próbną dawkę leczniczego środka, dzięki któremu on sam został wyleczony, jak również setki innych osób, między którymi byli chorzy, przeszło 30 lat cierpiący na tę chorobę. Środek ów używać można bez przerwy przy swych zwykłych zajęciach. Proszę adresować: M. E. Trayser, № 149, Bangor House, Shoe Lane, London, England.

UWAGA. — Jeżeli potem WP. żądać będzie jeszcze tego środka, to takowy dostać można na miejscu u lekarza lub w aptece.



BACZNOŚĆ!!

9-10

Wyrób Krajowy

CORIOBIT, PURPURIT

niczem nie zastąpione pokrycia dachowe. Bliższe objaśnienia, prospekty i cenniki na żądanie.

L. KOŁACZKOWSKI

WARSZAWA, Złota 29 tel. 188-07.

Zdolni reprezentanci poszukiwani.

ROBACTWO

doszczętnie tępi samorozpylające pudelko

„WERA”

Cena 15 kop.

Sprzedaż główna **M. FEIL. CHENFELDA**

Leszno 60, tel. 169-85, Warszawa.

Żądać wszędzie.

5



fabr. marka

„BOCIAN”.

NAWET DZIECKO

może bronzować samo Lampy, Ramy do obrazów, Figury i wszelkie inne przedmioty z drzewa, żelaza, terrakoty, gipsu, słomy, papieru i t. p., używając **Bronzolino**. Połys-

kiem Bronzolina niczem nie ustępuje złoceniu prawdziwym złotem. Sprzedaż w składach aptecznych i farb po 30 kop. pudełko. Hurtowo: **M. Niedźwiedz**, Warszawa, Wspólna 5. Telef. 91.07.

Podania o przyjęcie

do Prywatnego Seminarjum dla Nauczycieli Ludowych w Ursynowie

wraz z dokumentami (świadectwo szkoły, metryka, świadectwo powtórnego szczepienia ospy, piśmienne zobowiązanie rodziców do regularnego wnoszenia opłaty szkolnej, referencje 2-ch osób wiarygodnych co do moralnego prowadzenia się kandydata i krótki własny życiorys) należy nadsyłać przed 15 sierpnia r. b. pod adresem: Warszawa, skrzynka pocztowa № 377.

Kandydaci na kurs 1 (w wieku od lat 15 do 17) winni się stawić na egzamin w Ursynowie dnia 28 sierpnia o godzinie 10 rano. Kancelarja Seminarjum wysyła na każde żądanie program i warunki przyjęcia.

